

Komu służy prawo autorskie? | materiał pomocniczy

Karta pracy „Paradoksy prawa autorskiego”



Grupa 1. Leksykon Harry’ego Pottera – obrona J. K. Rowling

Przeczytajcie poniższy tekst. Opowiada on o sporze autorki cyklu książek o Harrym Potterze J. K. Rowling z fanem jej dzieł, Steve’em Vanderem Arkiem. Następnie wyobraźcie sobie, że jesteście grupą prawników, którą J. K. Rowling wynajęła, by reprezentowali ją przed sądem. Żeby lepiej przygotować się do rozprawy, po przeczytaniu tekstu odpowiedzcie sobie na następujące pytania:

- Jakich argumentów może użyć J. K. Rowling w sporze z wydawcą leksykonu?
- Czy naruszył on prawa do cytatu? Czy można mówić o plagiacie?
- Dlaczego waszej klientce przeszkadza publikacja książkowa, chociaż nie przeszkadzała jej strona internetowa z tą samą zawartością? Jak moglibyście to uargumentować?

49-letni Steve Vander Ark (...) twórca wielkiej internetowej encyklopedii Harry’ego Pottera, nazwanej HP Lexicon i odwiedzanej codziennie przez tysiące miłośników. Jego spór z autorką powieści zaczął się (...), gdy postanowił wydać HP Lexicon również w formie książkowej. Internetowa wersja HP Lexicon istnieje od 2000 r. Małe wydawnictwo RDR Books pomogło mu przygotować książkę. HP Lexicon, znany dotychczas tylko z Internetu, miał się pojawić w księgarniach 28 listopada 2007 r. Nim jednak do tego doszło, Rowling oraz koncern Warner Bros (który posiada część praw do Harry’ego Pottera) wnieśli pozew do sądu przeciwko wydawnictwu RDR Books. (...)

Co konkretnie nie podoba się J. K. Rowling w encyklopedii Vander Arka? W akcie oskarżenia, liczącym kilkadziesiąt stron, zwrócono przede wszystkim uwagę, że HP Lexicon opiera się wyłącznie na treści siedmiu tomów Harry’ego Pottera – zawiera te same fakty, tylko „inaczej uporządkowane”, a nawet liczne cytaty. Innymi słowy, Rowling uważa, że Vander Ark na swój sposób splagiatował powieść, przygotowując opracowanie. Wątpliwości wzbudza też okładka HP Lexicon – zdaniem ekspertów została zaprojektowana tak, aby książka wyglądała na oficjalną encyklopedię Harry’ego Pottera. Autorkę bestsellera drażni to tym bardziej, że zamierza wydać w najbliższej przyszłości własne, kompletne kompendium wiedzy o Harrym Potterze i wcale nie ukrywa, że leksykon autorstwa Vander Arka stałby się dla niej niewygodną konkurencją. Akt oskarżenia zawiera wręcz jawne sugestie, że Rowling, jako autorka powieści, ma pierwszeństwo w kwestii encyklopedii, dlatego nikt nie powinien przed nią wydawać jakiegokolwiek leksykonu Harry’ego Pottera.

Zdaniem wydawców oraz samego autora, Steve’a Vander Arka, HP Lexicon nie jest też plagiatem powieści Rowling. „Leksykon zawiera szeroką gamę dodatkowych informacji pochodzących ze skrupulatnych analiz wielu wywiadów i oświadczeń udzielanych przez panią Rowling”, napisano. „Ujawniają one dodatkowe szczegóły nie tylko na temat samych powieści, ale też inspiracji, jakie za nimi stały”. Przy tworzeniu leksykonu wykorzystano też różne inne źródła, niekoniecznie związane z Harrym Potterem, np. słowniki mitów i kultury. Generalnie pracownicy wydawnictwa twierdzą, że HP Lexicon nie narusza praw autorskich J. K. Rowling. (...)

Cała sprawa wzbudza wiele kontrowersji – również w środowiskach prawniczych. Wielu specjalistów ma wątpliwości, czy J. K. Rowling może domagać się tak szerokiej kontroli nad wszelkimi opracowaniami Harry’ego Pottera. Już w grudniu w Nowym Jorku zebrała się grupa prawników, którzy postanowili wesprzeć wydawnictwo RDR Books i Steve’a Vander Arka. (...) – To istotna sprawa, ponieważ dotyczy praw fanów do uczciwego wykorzystania elementów opowieści, które tak uwielbiają, a które są obłożone prawami autorskimi – twierdzi przewodniczący wspomnianej grupy, Anthony Falzone. (...) Głos w sprawie zabrał też znany amerykański prawnik Tim Wu. (...) Jego zdaniem [J. K. Rowling] myli (...) adaptacje swoich dzieł – do których kontrolowania ma prawo – z opracowaniami owych dzieł. „Prawo nie daje jej kontroli nad dyskusjami i omówieniami dotyczącymi jej pracy – w tym recenzjami, krytykami literackimi, a także fanowskimi opracowaniami takimi jak to, które pozwała do sądu”, napisał profesor Wu. Gra idzie zatem o niemałą stawkę. Gdyby Rowling udało się wygrać w sądzie, powstałby precedens dający autorom możliwość kontrolowania niemal wszystkiego, co dotyczy ich dzieł. „To tak, jakby dać przyzwolenie, by władze Egiptu sprawowały władzę nad wszystkimi przewodnikami po egipskich piramidach”, podkreśla Tim Wu.

http://www.wiadomosci24.pl/artykul/autorka_harryego_pottera_walczy_z_wlasnym_czytelnikiem_64069.html,
dostęp z 7 listopada 2016

Grupa 1. Rozwiązanie:

Gdy we wrześniu 2008 r. sąd w Nowym Jorku podjął decyzję o zablokowaniu leksykonu, szansa na jego publikację wydawała się stracona. RDR Books początkowo wniosło apelację, ale później Rapoport i Vander Ark wpadli na inny pomysł – postanowili stworzyć leksykon zupełnie od nowa, tak by nie naruszał już praw autorskich Rowling. Treść wzbogacono, a tytuł zmieniono na „The Lexicon: An Unauthorized Guide to Harry Potter Fiction and Related Materials”. Oficjalna cena leksykonu w USA to 24,95 dol., a pierwszy nakład wynosi 40 tys. egzemplarzy. Na 400 stronach zamieszczono opisy postaci, miejsc, zaklęć itd. znanych z powieści o Harrym Potterze. Leksykon początkowo miał być jedynie skróconą wersją internetowej encyklopedii, ale opisane wyżej problemy prawne sprawiły, że musiał zostać poszerzony o dodatkowe informacje spoza książek Rowling.

Poprzez spór z Rowling *The Lexicon* stał się najbardziej znanym na świecie opracowaniem Harry’ego Pottera. Można więc spodziewać się, że sięgnie po niego wielu fanów.

http://www.wiadomosci24.pl/artykul/nieoficjalny_leksykon_harryego_pottera_trafia_do_ksiegarn_86513.html,
dostęp z 7 listopada 2016

Grupa 2. Leksykon Harry'ego Pottera – obrona Steve'a Vandera Arka – autora leksykonu

Przeczytajcie poniższy tekst. Opowiada on o sporze autorki cyklu książek o Harrym Potterze J. K. Rowling z fanem jej dzieł, Steve'em Vanderem Arkiem. Następnie wyobraźcie sobie, że jesteście grupą prawników, którą Steve Vander Ark wynajął, by reprezentowali go przed sądem. Żeby lepiej przygotować się do rozprawy, po przeczytaniu tekstu odpowiedzcie sobie na następujące pytania:

- Jakich argumentów może użyć Steve Vander Ark w sporze z autorką książek o Harrym Potterze?
- Czy naruszył on prawa do cytatu? A może do adaptacji? Czy popełnił plagiat? Jak może się tłumaczyć?
- Jak moglibyście poprzeć tezę, że skoro treści są już dostępne w sieci, to można je także ogłosić drukiem?

49-letni Steve Vander Ark (...) twórca wielkiej internetowej encyklopedii Harry'ego Pottera, nazwanej HP Lexicon i odwiedzanej codziennie przez tysiące miłośników. Jego spór z autorką powieści zaczął się (...), gdy postanowił wydać HP Lexicon również w formie książkowej. Internetowa wersja HP Lexicon istnieje od 2000 r. Małe wydawnictwo RDR Books pomogło mu przygotować książkę. HP Lexicon, znany dotychczas tylko z Internetu, miał się pojawić w księgarniach 28 listopada 2007 r. Nim jednak do tego doszło, Rowling oraz koncern Warner Bros (który posiada część praw do Harry'ego Pottera) wnieśli pozew do sądu przeciwko wydawnictwu RDR Books. (...)

Co konkretnie nie podoba się J. K. Rowling w encyklopedii Vander Arka? W akcie oskarżenia, liczącym kilkadziesiąt stron, zwrócono przede wszystkim uwagę, że HP Lexicon opiera się wyłącznie na treści siedmiu tomów Harry'ego Pottera – zawiera te same fakty, tylko „inaczej uporządkowane”, a nawet liczne cytaty. Innymi słowy, Rowling uważa, że Vander Ark na swój sposób splagiatował powieść, przygotowując opracowanie. Wątpliwości wzbudza też okładka HP Lexicon – zdaniem ekspertów została zaprojektowana tak, aby książka wyglądała na oficjalną encyklopedię Harry'ego Pottera. Autorkę bestsellera drażni to tym bardziej, że zamierza wydać w najbliższej przyszłości własne, kompletne kompendium wiedzy o Harrym Potterze i wcale nie ukrywa, że leksykon autorstwa Vander Arka stałby się dla niej niewygodną konkurencją. Akt oskarżenia zawiera wręcz jawne sugestie, że Rowling, jako autorka powieści, ma pierwszeństwo w kwestii encyklopedii, dlatego nikt nie powinien przed nią wydawać jakiegokolwiek leksykonu Harry'ego Pottera.

Zdaniem wydawców oraz samego autora, Steve'a Vandera Arka, HP Lexicon nie jest też plagiatem powieści Rowling. „Leksykon zawiera szeroką gamę dodatkowych informacji pochodzących ze skrupulatnych analiz wielu wywiadów i oświadczeń udzielanych przez panią Rowling”, napisano. „Ujawniają one dodatkowe szczegóły nie tylko na temat samych powieści, ale też inspiracji, jakie za nimi stały”. Przy tworzeniu leksykonu wykorzystano też różne inne źródła, niekoniecznie związane z Harrym Potterem, np. słowniki mitów i kultury. Generalnie pracownicy wydawnictwa twierdzą, że HP Lexicon nie narusza praw autorskich J. K. Rowling. (...)

Cała sprawa wzbudza wiele kontrowersji – również w środowiskach prawniczych. Wielu specjalistów ma wątpliwości, czy J. K. Rowling może domagać się tak szerokiej kontroli nad wszelkimi opracowaniami Harry'ego Pottera. Już w grudniu w Nowym Jorku zebrała się grupa prawników, którzy postanowili wesprzeć wydawnictwo RDR Books i Steve'a Vandera Arka. (...) – To istotna sprawa, ponieważ dotyczy praw

fanów do uczciwego wykorzystania elementów opowieści, które tak uwielbiają, a które są obłożone prawami autorskimi – twierdzi przewodniczący wspomnianej grupy, Anthony Falzone. (...) Głos w sprawie zabral też znany amerykański prawnik Tim Wu. (...) Jego zdaniem [J. K. Rowling] myli (...) adaptacje swoich dzieł – do których kontrolowania ma prawo – z opracowaniami owych dzieł. „Prawo nie daje jej kontroli nad dyskusjami i omówieniami dotyczącymi jej pracy – w tym recenzjami, krytykami literackimi, a także fanowskimi opracowaniami takimi jak to, które pozwała do sądu”, napisał profesor Wu. Gra idzie zatem o niemałą stawkę. Gdyby Rowling udało się wygrać w sądzie, powstałby precedens dający autorom możliwość kontrolowania niemal wszystkiego, co dotyczy ich dzieł. „To tak, jakby dać przyzwolenie, by władze Egiptu sprawowały władzę nad wszystkimi przewodnikami po egipskich piramidach”, podkreśla Tim Wu.

http://www.wiadomosci24.pl/artykul/autorka_harryego_pottera_walczy_z_wlasnym_czytelnikiem_64069.html,
dostęp z 7 listopada 2016

Grupa 2. Rozwiązanie:

Gdy we wrześniu 2008 r. sąd w Nowym Jorku podjął decyzję o zablokowaniu leksykonu, szansa na jego publikację wydawała się stracona. RDR Books początkowo wniosło apelację, ale później Rapoport i Vander Ark wpadli na inny pomysł – postanowili stworzyć leksykon zupełnie od nowa, tak by nie naruszał już praw autorskich Rowling. Treść wzbogacono, a tytuł zmieniono na „The Lexicon: An Unauthorized Guide to Harry Potter Fiction and Related Materials”. Oficjalna cena leksykonu w USA to 24,95 dol., a pierwszy nakład wynosi 40 tys. egzemplarzy. Na 400 stronach zamieszczono opisy postaci, miejsc, zaklęć itd. znanych z powieści o Harrym Potterze. Leksykon początkowo miał być jedynie skróconą wersją internetowej encyklopedii, ale opisane wyżej problemy prawne sprawiły, że musiał zostać poszerzony o dodatkowe informacje spoza książek Rowling.

Poprzez spór z Rowling *The Lexicon* stał się najbardziej znanym na świecie opracowaniem Harry’ego Pottera. Można więc spodziewać się, że sięgnie po niego wielu fanów.

http://www.wiadomosci24.pl/artykul/nieoficjalny_leksykon_harryego_pottera_trafia_do_ksiegarn_86513.html, dostęp z 7 listopada 2016

Grupa 3. Fotografka zdjęć Miłosza

Przeczytajcie poniższy tekst. Opowiada on o sporze autorki zdjęć Czesława Miłosza z bibliotekami, którym zarzuca ona nielegalne wykorzystanie swoich prac. Następnie wyobraźcie sobie, że jesteście grupą prawników, którą fotografka wynajęła, by reprezentowali ją przed sądem. Żeby lepiej przygotować się do rozprawy, po przeczytaniu tekstu odpowiedzcie sobie na następujące pytania:

- Jakich argumentów może użyć fotografka w sporze z bibliotekami?
- Co jest dla niej najważniejsze w tym sporze?
- Jak byście się zachowali na jej miejscu, gdyby biblioteki wystąpiły z prośbą o symboliczne odszkodowanie i wyraziły skruchę, powołując się na trudną sytuację finansową?

[Pewna fotografka] pozwała dwie biblioteki w związku z naruszeniami praw autorskich. (...) [A]rtystka domagała się kwoty 12 tysięcy złotych tytułem naruszenia praw autorskich osobistych oraz kwoty 7,5 tysięcy złotych tytułem naruszenia autorskich praw majątkowych. Nie podobało jej się to, że biblioteka wykorzystwała zdjęcie Czesława Miłosza jako element treści zaproszenia na wykład poświęcony Miłoszowi. Zaproszenie to zostało rozpowszechnione na stronach lokalnych mediów.

Fotografka uznała, że naruszono jej prawa. Nie życzyła sobie zdjęć na stronach bibliotek. To jest zrozumiałe i zapewne wystarczyłoby zwrócić się do bibliotek o ich usunięcie. Biblioteki z pewnością byłyby gotowe nie tylko przeprosić, ale nawet mogłyby zapłacić jakieś rozsądne zadośćuczynienie lub wynagrodzenie za wykorzystanie spornych dzieł. Problem w tym, że [fotografka] od początku żądała bardzo wysokich kwot za jedno zdjęcie (kilka, a nawet kilkanaście tysięcy złotych) i to czyni sprawę nieco bardziej... skomplikowaną.

Są też inne elementy, które czynią działania artystki zjawiskiem bardziej złożonym i ciekawym. Przede wszystkim artystka wystąpiła o odszkodowania nie tylko do tych dwóch bibliotek. Najwyraźniej wyszukiwała ona naruszenia do swoich zdjęć w internecie i gdy tylko je znalazła, kontaktowała się z naruszcycielem w sprawie „ugodowego” załatwienia sprawy. Ugoda miała polegać na zapłaceniu kilku lub kilkunastu tysięcy złotych.

Nie wiemy, do ilu bibliotek mogła zwrócić się fotografka. Rozmawialiśmy o tym z kilkoma bibliotekarzami, którzy mówili o dużej skali problemu.

W tym miejscu warto wyjaśnić, w jaki sposób dochodzi do naruszeń praw do zdjęć. Zdarza się, że blogerzy, dziennikarze albo uczniowie przygotowują materiały o znanym Polaku, np. o Czesławie Miłoszu. Oczywiście zwracają się do Google, aby znaleźć jego zdjęcie. Jest duże prawdopodobieństwo, że trafią na zdjęcie wspomnianej fotografki. [Fotografka] jest też autorką zdjęć innych znanych Polaków.

Firma prowadzona przez [fotografkę] dość sprawnie wykrywa naruszenia. Następnie kontaktuje się z rzekomym naruszcycielem i przekazuje mu wezwanie do zapłaty np. kilkunastu tysięcy złotych. W wezwaniu znajduje się szczegółowe wyliczenie poniesionych szkód, np. należy się 7 tysięcy jako

trzykrotność wartości dzieła i 7 tysięcy za brak podpisu pod zdjęciem, razem 14 tysięcy. (...)

Wszyscy internauci powinni wiedzieć, że nie można, ot tak, brać sobie zdjęć z Internetu i korzystać z nich. Po pierwsze, artystom należy się zapłata za korzystanie z ich dzieł. Wielu z nich utrzymuje się właśnie ze swojej twórczości i odmawianie im prawa do wynagrodzenia za nią jest co najmniej nieetyczne. Na szczęście dla artystów jest prawo, które chroni ich przed bezpłatnym korzystaniem z ich dzieł, bez ich zgody. I to może się skończyć dla naruszcycieli prawa (zarówno dla osób fizycznych, jak i prawnych) wezwaniami do ugody albo pozwem.

W całej historii uderzające jest kilka rzeczy. Po pierwsze, roszczenia są nieadekwatnie wysokie do poniesionej szkody. Choć w przypadku dzieła, jakim jest zdjęcie, trudno jest o prostą wycenę, zdjęcia niezującego poety można kupić np. w PAP w cenie ok. 100 złotych. (...) [N]ajczęściej pozywane są osoby prywatne, instytucje państwowe i fundacje kulturalne, czyli podmioty, które nie działają dla zysku. (...) Wielu naszych rozmówców podkreślało, że całą sytuacją zniesmaczony jest syn poety.

Na podstawie: <http://di.com.pl/uwazaj-ze-zdjeciami-znanych-polakow-ktos-moze-zadac-od-ciebie-tysiecy-zlotych-52242> i <http://www.wykop.pl/ramka/3355379/ofiar-szuka-wsrod-najslabszych-zobacz-kto-wpadl-w-pulapke-prawna-fotografki/>, dostęp z 7 listopada 2016

Grupa 3. Rozwiązanie:

Jedna z tych spraw doczekała się już wyroku w sądzie apelacyjnym. Chodziło o bibliotekę z Zielonej Góry, od której [fotografka] domagała się kwoty w wysokości 9.600 zł za to, że biblioteka umieściła zdjęcie Czesława Miłosza na swojej stronie (w tej kwocie mieściła się trzykrotność stosownego wynagrodzenia – 6.600 zł – oraz zadośćuczynienie za doznaną krzywdę).

Sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu (sygn. akt I ACa 68/15). Ten zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że:

- 1) zasądził od pozwanej na rzecz powódki 1.450 zł (jeden tysiąc czterysta pięćdziesiąt) złotych z ustawowymi odsetkami od 19.08.2013 r.;
- 2) oddalił powództwo w pozostałej części;
- 3) zasądził od pozwanej na rzecz powódki 255 zł tytułem zwrotu kosztów procesu.

<http://di.com.pl/fotografka-wygrala-z-biblioteka-ale-wyrok-byl-tanszy-niz-ugoda-52497>, dostęp z 7 listopada 2016

Grupa 4. Fotografka zdjęć Miłosza

Przeczytajcie poniższy tekst. Opowiada on o sporze autorki zdjęć Czesława Miłosza z bibliotekami, którym zarzuca ona nielegalne wykorzystanie swoich prac. Następnie wyobraźcie sobie, że jesteście grupą prawników, która na prośbę jednej z bibliotek reprezentuje ją przed sądem. Żeby lepiej przygotować się do rozprawy, po przeczytaniu tekstu odpowiedzcie sobie na następujące pytania:

- Jakich argumentów może użyć biblioteka w sporze z fotografką?
- Jakie warunki zakończenia sporu możecie zaproponować?
- Czy waszym zdaniem fotografka zachowała się etycznie? Czy w tym sporze warto przedstawiać argumenty z dziedziny etyki?

[Pewna fotografka] pozwała dwie biblioteki w związku z naruszeniami praw autorskich. (...) [A]rtystka domagała się kwoty 12 tysięcy złotych tytułem naruszenia praw autorskich osobistych oraz kwoty 7,5 tysięcy złotych tytułem naruszenia autorskich praw majątkowych. Nie podobało jej się to, że biblioteka wykorzystwała zdjęcie Czesława Miłosza jako element treści zaproszenia na wykład poświęcony Miłoszowi. Zaproszenie to zostało rozpowszechnione na stronach lokalnych mediów.

Fotografka uznała, że naruszono jej prawa. Nie życzyła sobie zdjęć na stronach bibliotek. To jest zrozumiałe i zapewne wystarczyłoby zwrócić się do bibliotek o ich usunięcie. Biblioteki z pewnością byłyby gotowe nie tylko przeprosić, ale nawet mogłyby zapłacić jakieś rozsądne zadośćuczynienie lub wynagrodzenie za wykorzystanie spornych dzieł. Problem w tym, że [fotografka] od początku żądała bardzo wysokich kwot za jedno zdjęcie (kilka, a nawet kilkanaście tysięcy złotych) i to czyni sprawę nieco bardziej... skomplikowaną.

Są też inne elementy, które czynią działania artystki zjawiskiem bardziej złożonym i ciekawym. Przede wszystkim artystka wystąpiła o odszkodowania nie tylko do tych dwóch bibliotek. Najwyraźniej wyszukiwała ona naruszenia do swoich zdjęć w Internecie i gdy tylko je znalazła, kontaktowała się z naruszcycielem w sprawie „ugodowego” załatwienia sprawy. Uгода miała polegać na zapłaceniu kilku lub kilkunastu tysięcy złotych.

Nie wiemy, do ilu bibliotek mogła zwrócić się fotografka. Rozmawialiśmy o tym z kilkoma bibliotekarzami, którzy mówili o dużej skali problemu.

W tym miejscu warto wyjaśnić, w jaki sposób dochodzi do naruszeń praw do zdjęć. Zdarza się, że blogerzy, dziennikarze albo uczniowie przygotowują materiały o znanym Polaku, np. o Czesławie Miłoszu. Oczywiście zwracają się do Google, aby znaleźć jego zdjęcie. Jest duże prawdopodobieństwo, że trafią na zdjęcie wspomnianej fotografki. [Fotografka] jest też autorką zdjęć innych znanych Polaków.

Firma prowadzona przez [fotografkę] dość sprawnie wykrywa naruszenia. Następnie kontaktuje się z rzekomym naruszcycielem i przekazuje mu wezwanie do zapłaty np. kilkunastu tysięcy złotych. W wezwaniu znajduje się szczegółowe wyliczenie poniesionych szkód, np. należy się 7 tysięcy jako trzykrotność wartości dzieła i 7 tysięcy za brak podpisu pod zdjęciem, razem 14 tysięcy. (...)

Wszyscy internauci powinni wiedzieć, że nie można, ot tak, brać sobie zdjęć z Internetu i korzystać z nich. Po pierwsze, artystom należy się zapłata za korzystanie z ich dzieł. Wielu z nich utrzymuje się właśnie ze swojej twórczości i odmawianie im prawa do wynagrodzenia za nią jest co najmniej nieetyczne. Na szczęście dla artystów jest prawo, które chroni ich przed bezpłatnym korzystaniem z ich dzieł, bez ich zgody. I to może się skończyć dla naruszcycieli prawa (zarówno dla osób fizycznych, jak i prawnych) wezwaniami do ugody albo pozwem.

W całej historii uderzające jest kilka rzeczy. Po pierwsze, roszczenia są nieadekwatnie wysokie do poniesionej szkody. Choć w przypadku dzieła, jakim jest zdjęcie, trudno jest o prostą wycenę, zdjęcia niezującego poety można kupić np. w PAP w cenie ok. 100 złotych. (...) [N]ajczęściej pozywane są osoby prywatne, instytucje państwowe i fundacje kulturalne, czyli podmioty, które nie działają dla zysku. (...) Wielu naszych rozmówców podkreślało, że całą sytuacją zniesmaczony jest syn poety.

Na podstawie: <http://di.com.pl/uwazaj-ze-zdjeciami-znanych-polakow-ktos-moze-zadac-od-ciebie-tysiecy-zlotych-52242> i <http://www.wykop.pl/ramka/3355379/ofiar-szuka-wsrod-najslabszych-zobacz-kto-wpadl-w-pulapke-prawna-fotografki/>, dostęp z 7 listopada 2016.

Grupa 4. Rozwiązanie:

Jedna z tych spraw doczekała się już wyroku w sądzie apelacyjnym. Chodziło o bibliotekę z Zielonej Góry, od której [fotografka] domagała się kwoty w wysokości 9.600 zł za to, że biblioteka umieściła zdjęcie Czesława Miłosza na swojej stronie (w tej kwocie mieściła się trzykrotność stosownego wynagrodzenia – 6.600 zł – oraz zadośćuczynienie za doznaną krzywdę).

Sprawa trafiła do Sądu Apelacyjnego w Poznaniu (sygn. akt I ACa 68/15). Ten zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że:

- 1) zasądził od pozwanej na rzecz powódki 1.450 zł (jeden tysiąc czterysta pięćdziesiąt) złotych z ustawowymi odsetkami od 19.08.2013 r.;
- 2) oddalił powództwo w pozostałej części;
- 3) zasądził od pozwanej na rzecz powódki 255 zł tytułem zwrotu kosztów procesu.

<http://di.com.pl/fotografka-wygrala-z-biblioteka-ale-wyrok-byl-tanszy-niz-ugoda-52497>, dostęp z 7 listopada 2016